

Urodziny Aleksa wypadają w wakacje. Zazwyczaj więc można poszaleć – w dzień urodzin zaplanować coś fajnego, a imprezę dla rodziny zorganizować na ogródku u dziadków.

I w tym roku udało nam się z pogodą. Najgorętszy okres w roku. Decyzja jakby oczywista – idziemy na cały dzień na basen. Zabraliśmy dużo napojów i trochę jedzenia. Po śniadaniu i inhalacjach od razu do samochodu.

Udało się nam. Wchodziliśmy mniej niż godzinę po otwarciu. Rozłożyliśmy "półnamiot", żeby było trochę cienia, koc i do wody. Basen prawie pusty. Do zjeżdżalni kolejka na 3-4 osoby. Bajka... Oczywiście szybko przybywało ludzi i na trawnikach oraz w wodzie zrobiło się dość ciasno, ale...

Było świetnie. Zrobiliśmy sobie 4 długie sesje w wodzie. Chłopcy uzupełniali dokazywaniem w brodziku i na placu zabaw (nie ma to jak strategiczny wybór miejsca na koc ;-)). Zjedliśmy i nasze jedzenie i uzupełniliśmy przekąskami ze sklepiku – coś ciepłego zamiast obiadu, coś zimnego dla ochłody potem... Wyszliśmy zmęczeni, ale tak przyjemnie. Aleks uznał, że ten dzień, to był najlepszy prezent urodzinowy.

Byłby to dzień idealny, gdyby nie to, że wieczorem wyszła na jaw straszna prawda – wszyscy mniej lub bardziej byliśmy poparzeni przez słońce. Nie pomógł krem 50 wodoodporny. Co ciekawe – stopień oparzeń nie miał związku z jakością smarowania kremem ani ilością przebywania na słońcu czy w wodzie. Pech...

Dobrze że chłopcy akurat są mniej przypieczeni. Ale co tam – skóra za parę dni zejdzie, a wspomnienia zostaną na całe życie... ;-)